

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należność stoplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 5 października.

— We wtorek **MONTJOYE.**

— *Małżeństwo za Ludwika XV*, o którego wystawieniu wspominaliśmy wczoraj, grane było za Dyrekcyi Meciszewskiego.

— Odbywają się próby z *Półświatka*, komedyi Dumasa (syna), która w tych dniach wznowioną zostanie. Role kobiece odegrają: pani Hoffman i Urbanowicz, May i Wolska,

— Pan Werner, artysta teatru krakowskiego, opuścił naszą scenę i angażowany został w Poznaniu.

— Pan Chęciński mianowany został reżyserem teatrów warszawskich.

ROZMAITOŚCI.

— Chętnieby panu wynajął ten apartament, lecz widok nie jest zachwycający.

— Jakto panie, przecież ztąd widać stację kolei żelaznej.

— I cóż z tego?

— Ależ panie, widzisz głupie miny passażerów, którzy się spóźnili na pociąg, a to przecież wiele warte.

— W takim razie mam honor panu oświadczyć, że chociaż to może być bardzo zabawne, ale to mi nie przeszkadza, że mogę nie wynająć pańskiego apartamentu, bo skutkiem znakomitej wartości głupich min passażerów, gotówbyś mi pan ciągle podwyższać czynsz roczny z mieszkania.

— Posłuchaj aniele, chciałbym moją rentę zmienić na obligacye kolei żelaznej.

— To mi wszystko jedno, byleby się rentierzy nie zmienili w uczuciach brzęczących.

Kronika Tygodniowa.

Roczny jubileusz kronikarza — wycieczka na wieś — nieprzyjemności podróżowania, a przyjemności pożycia wiejskiego — bardzo mało o Krakowie.

Rok już upłynął kiedy po raz pierwszy miałem ten wysoki zaszczyt, przedstawić się szanownym czytelnikom. Przez ten rok napisałem pięćdziesiąt dwie kroniki większych i mniejszych, lepszych i gorszych. Publiczność je czytywała, czasem nawet dość ostro byłem krytykowanym, lecz większość przyjmowała przychylnie i to było i będzie dla mnie zachętą, bym nie ustawał w rozpoczętem dziele i z dzisiejszą kroniką, rozpoczynam drugą serję kronik tygodniowych.

Po tak szumnie rozpoczętym wstępie, macie prawo spodziewać się łaskawych czytelnicy rzeczy nadzwyczajnych; w tej chwili jednakże nadzwyczajność nie wchodzi w mój rachunek i tę pierwszą kronikę piszę ze wsi. Wielki świat przepędza lato na świeżem wiejskiem powietrzu, zimę zaś w salonach stolicy i ja bym tak robił, gdybym miał z 50 tysięcy floranów rocznego dochodu, lecz ponieważ budżet mój nigdy nie pokazał podobnej sumy i o ile wnosić mogę z przepowiedni wyczytanej mi w gwiazdach przez sławnego astronoma krakowskiego, nigdy do tej kolosalnej sumy nie dojdzie, a więc korzystać tylko mogę z przyjaznej okoliczności, jeżeli ktoś dobry znajomy, lub przyjaciel raczy mnie zaprosić na przepędzenie kilku dni w wiejskiem zaciszu. Tak się też stało i tą razą.

Jeden z moich znajomych widząc mnie wychudłego i z oczyma zapadłymi od ciężkiej pracy, zaproponował mi nadzwyczaj serdecznie, bym raczył przyjąć gościnność u niego na ostatnie dni jesienne.

Ha! pomyślałem, nic na tem nie stracę i zabrawszy moje lekkie kuferki, w pół godziny byłem na dworcu kolei żelaznej, a w godzinę machina parowa unosiła mnie w drogę ku Tarnowu. Dokąd się jedzie koleją, to jeszcze pół biedy, gdyż ja, jako przeciętny Krakowianin mam w ogóle wstręt do wszelkich podróży, bo proszę ja szanownych pa-

nów powiedzcie mi otwarcie, czy mamy nie tylko w Europie, ale nawet w Chinach miasto, któreby się mogło poszczycić podobnymi Sukiennicami, lub takim przedmieściem jak Kleparz lub Smoleńsk, lecz to należy do historii i komi-yi budowniczej krakowskiej, która już dawno wszystkim dowiodła, że Pekin i Kraków pod względem budowy, zajmują jedno z pierwszych miejsc nie tylko na kontynencie, ale i na wyspach. Otóż jak wyżej powiedziałem, chociaż nie bardzo lubię jeździć koleją żelazną, lecz w razach nagłych poświęcałem się i dla ludzkości w tym względzie lecz podróż końmi i tłuczenie się po c. k. gościńcach liczyłem zawsze do dziewięciu plag egipskich, a tu na moje nieszczęście dowiaduję się, że z Tarnowa mam jeszcze jechać gościńcem ośm mil opętanych. A niech cię rejment djabłów trzaśnie, zakląłem lecz trudno, bilet zapłacony do Tarnowa, z powrotem musiałbym kupić drugi, a zatem przeżegnawszy się postanowiłem z pokorą wypić ten puchar gorzkości. Na stacyi czekał powóz. Rozjaśniło się moje oblicze, powóz i do tego zaprzężony w cztery dzielne rumaki, w szorach angielskich. Człowiek tak rzadko jeździ kiepską dryndą, a tu na moją dyspozycję eleganckie laadlau, lecz w krótko rozwały się moje marzenia bo do powozu wsiadły damy, a ja musiałem się kontentować wózkiem węgierskim, trzęsącym tak, że wszystkie kości mi w stawach trzeszczały. Pocieszałem się tylko tem, że miałem za towarzysza podróży prawdziwego hrabiego, którego jaśnie wielmożne kości podlegały tym samym trzęsącym przypadłościom, co i moje. Nie będę się długo rozwodził, dość że po siedmiodzinnej podróży narazie przybiliśmy do portu. Patrząc ale oczom moim nie wierzę zamek cały oświetlony a giorno, w bramie służba ubrana w liberyę o świecących guzikach i tytułująca mnie Jaśnie Wielmożnym panem. Nigdy mi się w życiu nie przytrafiło nic podobnego, by mnie chudego literata tak szumnie zatytułowano. Zaczyna się dobrze, idźmy dalej. Na pierwszym piętrze szereg pokoi umeblowany z wielkim komfortem i luksem. Sala jadalna dla której w tej chwili miałem wielkie uszanowanie, bo widziałem stół nakryty i służbę się uwijającą, w stylu gotyckim, w ogóle na pierwszy rzut oka pańska rezydencya. Obiad

był wspaniały, kucharz prawdziwy *cordon bleu*. Dodawszy do tego bibliotekę, galeryę obrazów, w której się można spotkać z Guido Renim, Tycyanem, Matejką, Kosztrzewskim, Cynkiem i innemi znakomitościami, pyszny park, jezioro, przejażdżki i przechadzki po okolicach to wszystko razem wzięwszy, czyni pobyt nadzwyczaj przyjemny i urozmaicony. Będąc prawdziwym dzieckiem miasta, teraz dopiero zaczynam wierzyć, że i idylla wiejska może być bardzo przyjemną, jeżeli jej dopomaga sztuka tak misternie zastosowana jak w terazniejszym miejscu mojego pobytu. Dość powiedzieć, że jestem zachwycony i radbym tu mieć wszystkich czytelników Afisza, żeby razem ze mną mogli podzielić przyjemności wiejskiego pożycia. To wszystko bardzo dobrze, ale jakież tam jest towarzystwo? zapytacie się. Towarzystwo jest także bardzo przyjemne. Są damy, kawalerowie, panny na wydaniu, jest i ksiądz proboszcz, który w kościele gromi pijaństwo i zachęca włóścian do zapisywania się do towarzysztwa wstrzemięźliwości, sam zaś jest tak dobrze wychowany, że nigdy nie odmówił spełnienia toastu, jest i rejent „sztuczka zwawa i szatańska, przytem postać“, wielki zwolennik preferansu, licytujący zapamiętałe na dwa asy do siedmiu bez atutu, w ogóle na ludziach nie brak i to wszystko towarzysze i do tańca i do różańca.

Nie jeden przeczytawszy kronikę wrzucił ramionami i powie, „co mi tam do tego, że on się bawi dobrze, ja chcę wiedzieć co się dzieje w Krakowie? i za to płacę za Afisz“. Bardzo szlusznie i dlatego też poświęciłem się po raz drugi na 8 mil wózkiem, a 10 koleją by zobaczyć Kraków i zasięgnąć brukowych wiadomości, lecz nie wiele mogłem zebrać, chyba to, że asfaltowanie linii A B postępuje szybkim krokiem; że we czwartek było już pierwsze przedstawienie w teatrze odświeżonym, że cholera kompletnie drapnęła z Krakowa z wielkim nieukontentowaniem wszystkich eskulapów i że następną kronikę, będę miał ten honor datować już ze stolicy Piastów i Jagiellonów.

Zagorzany d. 1 października 1873.

J. K.

Początek

o godz. siódmej.



Nr. porządkowy 3.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 5^{go} Października 1873 r.

Wodewil w 4 aktach przerobiony dla sceny
Krakowskiej przez W. L. Anczyca, muzyka K. Hofmana:

ROBERT i BERTRAND

czyli

Dwaj złodzieje

O S O B Y:

Robert — — — — —	Pan Terenkoczy.	Rózia, służąca w oberży — —	Panna Wojnowska.
Bertrand — — — — —	Pan Eker.	Chouerrutte, wieśniak — —	Pan Grzybowski.
Ippelmayer, bogaty bankier —	Pan Siedlecki.	Zuzia, jego córka — — —	Panna Jeleniewska.
Charlotte, jego córka — —	Panna Bauman.	Piotruś — — — — —	Pan Klepacki.
Samuel, buchalter Ippelmayera	Pan Nowakowski.	Gévrol — — — — —	Pan Glikson.
Pani Calepin, żona negocyanta	Pani Ekerowa.	Fanferlot } zandarmy — —	Pan Błoński.
Dr. Croustillac — — —	Pan Glikson.	Jaques, kamerdyner Ippelmayera	Pan Bogucki.
Pioché, bogaty dzierżawca —	Pan Danielewicz.	Kapral — — — — —	Pan Raczyński.
Michalek, służący Piochego —	Pan Roger.	Garçon — — — — —	Pan Bojanowski.
Dumont, oberżysta — — —	Pan Ładnowski.	Komedyant — — — — —	Pan Lajnerowicz.
Grognard, dozorca więzienia —	Pan Zamojski.	Puszczający balon — — —	Pan Grzybowski.
Pani Brabançon — — —	Panna Ekel.		

Żołnierze — Goście — Wieśniacy — Wieśniaczki — Przekupnie — Pospólstwo.

Rzecz dzieje się w południowej Francyi, w mieście pogranicznym.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie siódmej.